

Andrzej Lambryczak

Gmina przyszłości



fot. Przemysław Włoszczyński

Krosno Odrzańskie XXI wiek

Na tegorocznej gali „GMINA PRZYSZŁOŚCI” Burmistrz Krosna Odrzańskiego Marek Cebula i jego zespół zaprezentowali dokonania ubiegłego roku oraz zaprezentowali zamierzenia, jakie podejmą w roku bieżącym: rewitalizacja parku tysiąclecia i od lat oczekiwana rewitalizacja dolnego miasta, powstanie rybnej restauracji otwarcie medioteki, dalej klubu seniora, żłobka, świetlicy wiejskiej, czy nareszcie sprzedaż działek na strefie przemysłowej, co daje szansę na kilkaset dodatkowych miejsc pracy. To niektóre z przedstawionych założeń, które zrealizowane będą w ramach 9 projektów unijnych na kwotę ponad 23 mln., ale też niektóre realizowane całkowicie z własnych środków. Przy czym wcale nie kryli nadziei, że zrealizują to wszystko w nadchodzącej kadencji samorządowej, gdyż zakładają wygranie tego wyborczego maratonu! Co moim zdaniem jest wielce prawdopodobne, przy całkowitej nieobecności „opozycji”. Mimo skromnych i ostrożnych obietnic odnośnie rewitalizacji w stosunku do ubiegłorocznych, to tegoroczne są bardzo skromne, ale realne, ograniczające się do remontu budynku socjalnego oraz kilku ciągów komunikacyjnych wraz z podwórkami. A mamy w pamięci obietnice szerokiej dogłębnej rewitalizacji, którą studzą trudności z pozyskaniem środków zewnętrznych. W pamięci mamy niedoścignioną obwodnicę miasta, w którą mieszkańcy przestali wierzyć mimo rozpoczęcia studium projektowego i zaangażowania się lubuskich parlamentarzystów z wszystkich stron. Ale na mieszkańcach żadne już zakłęcia i obietnice lokalnych polityków nie robią wrażenia.

Na gali nie obyło się bez wzniosłych zapowiedzi dalece przyszłościowych, tych z kategorii smart city. Zaprezentowano miasto przyszłości, które będzie wykorzystywać technologie informacyjno-komunikacyjne w celu zwiększenia interaktywności i wydajności infrastruktury miejskiej, do czego już się zabrano choćby w „śmiecioviej rewolucji”. To wszystko ma za zadanie podnieść świadomości i zaangażowanie mieszkańców w współzrządzeniu miastem, co już się dzieje, wystarczy wspomnieć o kolejnej edycji Budżetu Obywatelskiego, gdzie środowiska wiejskie znowu były górą. Smart City to kosztowne inwestycje - czy ułatwią ich realizację środki zewnętrzne czy może obligacje? Są to wizje włodarzy gminy bezpiecznej i ekologicznej w przyszłości i to rozłożone na lata, ale kto nie marzy, ten nie osiąga sukcesów. A tym wszystkim, którzy twierdzą, że tego nie da się zrobić, proponuję nie przeszkadzać tym, którzy chcą to robić! Ja też mam świadomość tego, że żadna fachowa prezentacja czy show nie zastąpi namacalnych efektów w realu.



Crossen an der Oder XIX/XX wiek

Jeśli nawet uda się obecnym-przyszłym włodarzom miasta zrealizować część tych zapowiedzi, podniesie to dumę i lokalny patriotyzm wśród mieszkańców a obecnej władzy przyniesie niewątpliwy i trwały mandat na dalsze rządy miastem. Gdyż na dzień dzisiejszy nie ma innych konkurencyjnych wizjonerów. Jako bezpartyjny wierzę w me miasto, bo ono zawsze było smart! W takiej radosnej konwencji naprawdę na wysokim poziomie medialnym upłynął miło czas przeplatany częstym aplauzem widowni, wśród której byli goście z zaprzyjaźnionego miasta partnerskiego Schwarzheide. Na koniec gali nie mogło zabraknąć występu gwiazdy a tego roku była nią piękna Aleksandra Szwed: piosenkarka, aktorka i modelka, która i tak nie przyćmiła swą urodą naszych rodzimych krośnianek.

Andrzej Lambryczak,

Członek TMZK

Krosno Odrzańskie 16.06.2018

Z życia Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej

W 60-ą rocznicę powstania Naszego Towarzystwa, które powstawało przez 2 lata, od 1957 do 1959 roku. Zorganizowałem Plener Malarski w Morsku poświęcony dwójgu znanym członkom TMZK tj. Janowi Herdzie i Józefowi Cieślakowi. Bóg powołał ich do swego Majestatu jako jednych z najlepszych z całego grona naszych członków. Jan Herda jako rzeźbiarz amator dzięki naszej inspiracji oraz zamówieniom, tworzył swe dzieła wielkości od 4 cm do 4 metrów, ze wszystkich możliwych materiałów, najczęściej w drzewie, głównie: lipie, dębie, topoli, jesionie, akacji i brzozie.

Od 2002 roku do 2017 roku wyrzeźbił on ponad tysiąc dzieł o rozległej tematyce. Teraz mogę śmiało powiedzieć, że nie był odpowiednio do swego talentu wykorzystywany, zarówno przez nas jako kolegów jak i przez lokalne samorządy, pomimo apelów i monitów, gdzie tylko było można. To On bowiem sprawił, że Morsko stało się jego Mekką, do której wciąż zmierzał, by dawać światu piękno z natury pośród natury. Spotykałem się często z oburzeniem mówiąc, że był to jeden z największych Artystów Amatorów w Lubuskim, w Polsce a może i Europie. Twierdzono, że na Wschodzie takich jak On twórców jest pełno. Może to i prawda, tylko że o innych trochę więcej wiemy, aniżeli o Janie Herdzie. Tak trudno być prorokiem na własnej ziemi.

Ponieważ rok 2018 jest rokiem obchodów 100-lecia odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, to brak jest środków finansowych na inne rocznice, np. 60-lecie TMZK. Dlatego nie licząc na pomoc władz samorządowych postanowiłem nakręcić film rocznicowy o TMZK, zaczynając pod Pleneru Malarskiego, w znakomitej scenerii stworzonej przez Jana Herdę w Morsku. Plener z udziałem artystów amatorów malarstwa pod przewodnictwem Artystki Malarki Aleny Kot, prowadzącej grupę rozwijających się malarzy, którzy to postanowili namalować rzeźby Jana Herdy z Galerii Plenerowej w Morsku. Jest to hołd złożony Artyście Amatorowi przez Artystów Malarzy, także amatorów. Jakże piękny gest na 100 lecie R.P. i 60-lecie TMZK. Grupa Malarska zgromadzona wokół Artystki Aleny Kot, Polki z Białorusi, jest grupą, w której są ukryte talenty, nie tylko malarskie ale i poetyckie, literackie, aktorskie i recytatorskie. Nadmienić należy, że Alena Kot jest także członkiem TMZK, które to własnym sumptem wydaje kwartalnik „Krosno Nad Odrą”, gdzie są drukowane wiersze, felietony i wybrane prace malarskie członków tej grupy, do powielania i naśladowania.

Druga zasłużona postać TMZK na przestrzeni 60-lecia to Józef Cieślak, Niezapomniany Kronikarz, Reportażysta, Dokumentalista Naszego Towarzystwa. Odnieść można wrażenie, że Nasz Kolega nie tylko Był w Towarzystwie ale i Żył Jego Życiem. Tym właśnie zasłużył sobie na naszą dożgonną pamięć. Film o TMZK będzie rejestracją naszych osiągnięć, inicjatyw i planów działania na przyszłość, głównie w sferze społeczno-kulturalnej, w oparciu o rozwój ekonomiczny i gospodarczy Naszej Pięknej Ziemi Krośnieńskiej - Małej Ojczyzny na Ziemi Lubuskiej. Postaramy się o tym na co dzień przekonywać Naszych Mieszkańców.

PREZES TMZK,

LEK. WET. ZDZISŁAW PADUSZYŃSKI

Krzysztof Pobiedziński

XVIII Turniej strzelecki

Jak co roku, w dniu 19 maja, Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej zorganizowało i przeprowadziło XVIII Turniej strzelecki. Turniej, którego celem jest propagowanie postaw pro obronnych w społeczeństwie, zgromadził 19 trzyosobowych zespołów. W turnieju brali udział stali jego uczestnicy, do których należy zaliczyć Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych, Koła nr 6 i nr 9 Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, Koło nr 16 Stowarzyszenia Saperów Polskich, Koło nr 13 Stowarzyszenia Misji Pokojowych, Stowarzyszenie Kilińszczaków, ale także zespoły, które od niedawna dołączyły do grona uczestników zawodów. Wśród nich byli zawodnicy z Krośnieńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Ośrodka Sportu i Rekreacji, Stowarzyszenia Historii Wojskowości, Lubuskiej Grupy Strzelectwa Terenowego, Lubuskiego Urzędu Celno – Skarbowego, Rodziny Michalaków i Kruglińskich, Gangbang, Kasprom, Mature Team oraz Hades.

Uczestników Turnieju powitał Prezes TMZK Pan Zdzisław Paduszyński oraz Burmistrz Miasta Pan Marek Cebula. Natomiast zasady organizacji strzelań oraz przepisy bezpieczeństwa obowiązujące na strzelnicy garnizonowej w Krośnie Odrzańskim przedstawił Szef Sekcji Operacyjnej 5 Kresowego batalionu saperów Pan kpt. Tomasz Płotczyk.



Po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia rozpoczęła się rywalizacja strzelecka. Nad bezpieczeństwem strzelających czuwali kierownicy strzelań: z karabinka wojskowego – Pan por. Bartosz Wolny, z pistoletu wojskowego Pan chor. Mariusz Kamiński. Liczeniem uzyskanych przez zawodników wyników zajęła się komisja sędziowska w składzie: Krzysztof Pobiedziński, Stanisław Hałko oraz Tadeusz Przybytek. Za obsługę logistyczną turnieju odpowiadali się członkowie TMZK Pan Andrzej Świłło oraz Panie Irena Bojko, Joanna Kasprowicz, oraz Genowefa Bojarojć.



Turniej przebiegł sprawnie i bezpiecznie, a w poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki:

1. Karabinek wojskowy – indywidualnie:

I miejsce – Stasiorowski Czesław, koło nr 6 ZŻWP – 96 pkt.,

II miejsce – Nowak Jan, koło nr 16 Stowarzyszenia Saperów Polskich – 95 pkt.,

III miejsce – Piróg Józef, Stowarzyszenie Historii Wojskowości – 91 pkt.,

2. Pistolet wojskowy – indywidualnie:

I miejsce – Dąbrowski Adrian, Stowarzyszenie Historii Wojskowości – 91 pkt.,

II miejsce – Tamul Maciej, Stowarzyszenie Historii Wojskowości – 91 pkt.,

III miejsce – Stasiorowski Czesław, koło nr 6 ZŻWP – 91 pkt.,

O kolejności na podium zdecydowała większa ilość trafień 10 i 9.

3. Dwubój – indywidualnie:

I miejsce – Stasiorowski Czesław, koło nr 6 ZŻWP – 187 pkt.,

II miejsce – Nowak Jan, koło nr 16 Stowarzyszenia Saperów Polskich – 183 pkt.,

III miejsce – Tamul Maciej, Stowarzyszenie Historii Wojskowości – 176 pkt.,

4. Dwubój zespołowo:

I miejsce – Lubuska Grupa Strzelectwa Terenowego – 488 pkt.,

II miejsce – Koło nr 16 Stowarzyszenia Saperów Polskich – 471 pkt.,

III miejsce – Rodzina Kruglińskich – 468 pkt.

Najlepszą zawodniczką turnieju była Pani Jastrzębska Dorota z 5 Kresowego batalionu saperów. W konkurencjach indywidualnych nagrody ufundował Starosta Krośnieński, w imieniu którego wręczenia dokonał Kierownik referatu spraw obywatelskich i zarządzania kryzysowego Pan Wojciech Niezbecki. Natomiast fundatorem nagród w zespołowym dwuboju strzeleckim był Burmistrz Miasta i Gminy Krosno Odrzańskie. Gratulując uczestnikom zawodów Pan Marek Cebula podkreślił rangę i charakter turnieju, który na stałe wpisał się w do historii Ziemi Krośnieńskiej.





Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej składa ogromne podziękowanie dla Dowódcy i żołnierzy 5 Kresowego batalionu saperów za profesjonalną pomoc i zaangażowanie w organizacji i przeprowadzeniu turnieju Burmistrzowi Miasta Panu Markowi Cebuli oraz Staroście krosnieńskiemu Panu Mirosławowi Glaz dziękujemy za wsparcie podczas organizacji zawodów.

Jesteśmy przekonani, że następny XIX Turniej strzelecki, który odbędzie się w 60 rocznicę powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, dostarczy wiele emocji i zadowolenia uczestnikom i organizatorom zawodów.

ppłk rez. mgr inż. Krzysztof Pobiedziński

Wiceprezes TMZK

Zdjęcia: Pan Michał Ciesielczyk

Andrzej Świłło

O prawdę historyczną cz. 1.

W czasie jej poszukiwań łatwo o pomyłki i przeoczenia zwłaszcza gdy nie korzystamy z materiałów źródłowych mogą zachodzić przypadki nieświadomie złego interpretowania zdarzeń historycznych bądź ich upraszczanie. dla przykładu sprostuję popełnioną wcześniej pomyłkę. Podałem, że Ziemia Odzyskana po zakończeniu I Wojny Światowej musiały czekać jeszcze 28 lat na przyłączenie do Polski, ale kiedy weźmie się pod uwagę dokładne wyliczenie upływu czasu i wszystkie okoliczności wychodzi około 26 lat.

Dziś ogrom publikacji, przekazów różnego typu, zwłaszcza w internecie przytłacza człowieka, dlatego nie zamierzam polemizować ani wymądrzać się na temat wszechwiedzy, ale lubię prezentować swoje stanowisko w danej kwestii przy czym jestem otwarty na krytykę i wszelkie uwagi jeżeli pomogą one dociekać prawdy lub przynajmniej zawierają argumenty przybliżające do niej. Ja rozpatrując jakiś fakt historyczny muszę mieć przekonanie że on w ogóle zaistniał. Stąd zawsze jeżeli mam chociaż cień wątpliwości szukam potwierdzenia. Tworzenie natomiast faktów na podstawie pojedynczych zdarzeń często prowadzi w ślepy zaułek, „gdybanie” i „przypuszczenia” to nie kategorie do poznania historii. Nie jest moją intencją robienie komuś przykrości, ale drażni mnie coraz częstsze ferowanie „wyroków” bez pokrycia, nie pokrywających się z faktami historycznymi, często gdzieś zasłyszanych i powielanych bezwiednie.

Staram się zgodnie z ideą niniejszego „kwartalnika” nie wychodzić z problemami poza ramy dotyczące Ziemi Krośnieńskiej, ale w tym przypadku rozpatrywany problem zmusza do głębszego spojrzenia i rozwinięcia. Stulecie odzyskania niepodległości w kontekście Ziemi Odzyskanych. Ja je tak nazywam i niepokoi mnie fakt częstego podkreślenia że były to ziemie niemieckie. Nie powinniśmy lekceważyć faktu że zanim dostały się one pod obce panowanie przez pięć wieków należały do państwa polskiego, że co najmniej od V czy VI wieku żyły na nich plemiona słowiańskie. Potwierdziły to badania archeologiczne. Zarzut że badania prowadzone były pod obchody 1000-lecia państwa polskiego jest według mnie śmieszny. Niemcy też prowadzili badanie ale tylko pod udowodnienie swoich racji i na tym kończyli nie znalazłszy potwierdzenia. Dziwne jest też to że dziś panuje zgodne milczenie na temat Słowian połabskich. Mnie osobiście uwiarygodniają przykłady choćby z Krosna Odrzańskiego i zamku oraz jego funkcji za panowania niemieckiego.

Można dyskutować o innych przykładach maskowania polskości miasta i krainy ale nie zmienia to faktu na dawnym grodzie wczesnośredniowiecznym zbudowano folwark, Zamek Piastów Śląskich odgrodzono kompleksem szkolnym i budynkiem sądu. Zniknęły wszelkie ślady po krosnieńskich klasztorach. Nie wiem dokładnie kiedy rozebrano kładkę na Zacisze. Zresztą my po 1945 r. też nie byliśmy lepsi, porzucając jeden ze śladów polskości kościół pod wezwaniem Św. Jadwigi, symbol tożsamości narodowej. O polskich grobach też niewiele wiemy, było minęło. Ale gdy widzę, jak odgrzebuje się i eksponuje pozostałości cmentarzy ewangelickich, nie mam nic przeciwko temu, ale można by pomyśleć i o naszych, oczywiście bez urządzania cmentarzy. Nie wiadomo czyje, ale były jeszcze dwa cmentarze na ulicy Wakacyjnej i Wiejskiej.

Nie neguję, byłoby to śmieszne, niemieckiej państwowości tych Ziem Odzyskanych, pozyskanych w różny sposób, najczęściej przez naszą polską głupotę, przez nasze ciągoty ku Zachodowi i parciu na Wschód. A wystarczy tylko prześledzić nazwy miejscowości i już wiadomo o co chodzi. Dopiero w III Rzeszy zmieniono nazwy niektórych miejscowości. Pomijam kwestię osadnictwa w średniowieczu które pomogło wprowadzić w zasiedleniu i wprowadziło postęp ale i były skutki uboczne. To fakt, że Niemcy tworzący w 1918 roku „Heimatschutz” oddziały zbrojne obrony Ojczyzny bardzo szybko przekształcili nazwę na „Grenzschutz” obrony granicy.

Tak naprawdę Niemcy nie czuli się nigdy do końca gospodarzami tych ziem o czym sami pisali w licznych publikacjach. Prowadzona w tej mierze polityka, germanizacja, wsparcie ekonomiczne „Kulturkampf” i inne zabiegi jak np. „Rugi pruskie” nigdy nie dawały pożądanych rezultatów. Nazywali te ziemie Niemcy ich spichlerzem ale dawał ów spichlerz tylko 3,5 % produkcji rolniczej w skali całego kraju, czego zresztą dużą zasługą była praca polskich robotników sezonowych. Na Środkowym Nadodrzu nie było miasta powyżej 50 000 mieszkańców, największe Gorzów miał 48 077. W latach 1918-1939 w powiecie głogowskim zamknięto 112 zakładów przemysłowych. „Ostflucht”, czyli ucieczka ze Wschodu w latach 1840-1939 sięgnęła 2,8 osób w tym w interesującej nas Rejencji Frankfurt nad Odrą 415 000 co na każdy powiat przypadało od 20 000 do 25 000. Jak podają źródła niemieckie w 1910r. na terenie Niemiec zamieszkiwało 1,5 mln Polaków nie licząc pracowników sezonowych.

W 1933 roku odnotowano w Niemczech 30 000 Polaków władających tylko językiem polskim, a 330 000 polskim i niemieckim. A w latach 1945-1948 w Polsce liczbę autochtonów szacowano na ponad milion, a weryfikacji poddano 14 000 osób. Kilka innych przykładów. obrazujących skalę problemu. Podła Góra w obecnym powiecie świebodzińskim niedaleko granicy z naszym powiatem. Jeszcze w XIX wieku na 250 osób uczestniczących w nabożeństwach tylko 10 rozumiało ewangelię w języku niemieckim a w 1945 roku nie było tam ani jednego autochtona. Chwalim koło Kargowej, w 1853 roku do narodowości polskiej przyznawało się 860 osób w 1910 już tylko 117 a w 1920 roku 80 osób. W wielu przypadkach używano określenia Niemiec polskiego pochodzenia. Ale były też miejscowości gdzie dominowała ludność polska. Z tego słynęła Ziemia Babimojska, gdzie procesy germanizacyjne przebiegały się z trudem, nie była ona wyjątkiem.

Godną uwagi wytrwałość wykazali Wielkopolanie. Od wybuchu I Wojny Światowej nie bacząc na meandry polityczne, szykowali się aby Poznańskie włączyć do państwa polskiego, także o ile zajdzie konieczność także poprzez walkę zbrojną. Wykorzystywali także do tego celu między innymi organizację legalnie działającą „Strzelca” o charakterze sportowo-obronnym. Zostawmy na razie zawilosci polityki, zwłaszcza te tuż po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, kiedy wyłoniła się szansa odzyskania rdzennych ziem polskich od Śląska przez Ziemię Lubuską, Wielkopolskę, Prusy Królewskie, Pomorze, Warmię i Mazury. Mieszkańcy tych ziem a zwłaszcza Wielkopolski, i chyba słusznie, obawiali się że rozstrzygnięcia tych ziem, zwłaszcza dotyczące przebiegu granic, mogą być dla nich niekorzystne. Postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczęto od działań sformalizowanych. Na dzień 3 XII 1918 roku zwołano do Poznania Polski Sejm Dzielnicowy na którym zgromadzono 1399 delegatów w tym 525 z Wielkopolski, 431 ze Śląska, 262 z Pomorza Gdańskiego, 47 z Warmii i Mazur a także 133 z głębi Niemiec głównie z Westfalii i Nadrenii. Powołano na nim Naczelną Radę Ludową w składzie 80 osób, w miejsce działającego wcześniej Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Komisariat jako organ wykonawczy NRL. Sejm opowiedział się za samookreśleniem i przyłączeniem się ziem zaboru pruskiego do Polski. 5 XII 1918 r. Sejm zakończył obrady.

6 XII na swym pierwszym posiedzeniu Naczelną Radę Ludową ogłosiła przejęcie władzy a także zajęła jednoznaczne negatywne stanowisko wobec jakiegokolwiek walki zbrojnej, zalecając oczekiwania rozstrzygnięć Konferencji Paryskiej otwarcie której zapowiadano dopiero na 18 I 1919r.

Naczelną Radę Ludową nie zdecydowała się na desygnowanie swoich przedstawicieli w skład rządu w Warszawie, gdyż jak to określił jeden z jej przedstawicieli, członek Komisariatu Władysław Seyda „władza Komendanta Piłsudskiego nie pochodzi z woli narodu” Wielkopolanie nie zamierzali beczynnie czekać, 27 XII 1918 roku, pod wpływem euforii związanej z pobytem w Poznaniu, dzień wcześniej, Ignacego Paderewskiego, a zwłaszcza wobec demonstracji siły zaprezentowanej tego dnia przez wojska niemieckie, chwycili za broń, i jeszcze tego samego dnia zdobyli najważniejsze punkty strategiczne miasta. 28 XII powołano Komendę Główną Wojsk Powstańczych. Do 6 I 1919 roku padł ostatni punkt oporu w Poznaniu, lotnisko Poznań – Ławica a także opanowano prawie cały teren Wielkopolski. Z chwilą wybuchu powstania dowództwo nad nim objął kapitan Stanisław Taczak awansowany do stopnia majora przez Naczelną Radę Ludową, która postawiona wobec faktu dokonanego uznała formalnie powstanie ale ciągle prowadziła negocjacje z Niemcami, Torpedowała wręcz niektóre działania powstańcze lub nakazywała przerywanie walk. na szczęście powstańcy nie zawsze stosowali się do tych rozkazów. Tak było z walką o Inowrocław którego zdobycie umożliwiało zdobywanie kolejnych miejscowości.

Działania te NRL są dla mnie niezrozumiałe gdyż w tym czasie państwo niemieckie a zwłaszcza władze państwowe nie istniały choć tworzone już zręby przyszłej republiki wajmarskiej. Major Taczak oficjalną nominację otrzymał 2 I 1919 roku kiedy powstanie było w pełnym rozruchu zapowiadającym dalsze sukcesy zgodne z oczekiwaniem także pozostałych ziem zachodnich i północnych. I w tym momencie 8 I 1919 roku na wniosek Naczelnej Rady Ludowej odwołano majora Stanisława Taczaka ze stanowiska dowódcy. Dziś panuje powszechna opinia że powstanie straciło impet z czym się absolutnie nie zgadzam. walki trwały dalej ale pozbawione dowódcy nie mogły być skuteczne. Józef Piłsudski powołał w miejsce Taczaka generała Dowbor-Muśnickiego a miejsce Szefa Sztabu Wojsk Powstańczych zajął podpułkownik Władysław Anders którego zastępcą został Taczak. Tak więc to zamieszanie spowodowało załamanie działań ofensywnych tym bardziej że generał nie spieszył się z przyjęciem dowodzenia. Jak podają różne źródła nastąpiło to 15 lub 16 II 1919 r. Dowodzenie rozpoczął od reorganizacji frontu i dyscyplinowania szeregów powstańczych. Zlikwidował funkcjonujące za poprzednika Rady Żołnierskie. Chciał masy powstańcze przekształcić w prawdziwe wojsko wprowadzając musztrę. Jego poczynania wprowadziły niezadowolenie w szeregach powstańczych do tego stopnia że zdarzały się przypadki opuszczenia okopów i udawania się do domów. Było to tym bardziej niepokojące ponieważ generał popierał stanowisko NRL w kwestii oczekiwania na rozstrzygnięcia Konferencji Pokojowej. Ogłoszono wprawdzie mobilizację kilku roczników do Wojska Polskiego z terenu Wielkopolski ale nie wpłynęło to na zwiększenie sił powstańczych. 16 II 1919 roku w wyniku polskich zabiegów dyplomatycznych podpisano rozejm w Trewirze który obejmował także walki w Wielkopolsce.

Andrzej Świllo, członek TMZK,

politolog, nauczyciel historii

Zdzisław Paduszyński

Z życia nie ludzkiego lekarza wzięte przypadki – Scyzoryk Lubuszaninem Cz. 2.

Kiedy już przebrnąłem przez 10-tą klasę liceum, zostałem przeniesiony do 11 klasy Liceum Ogólnokształcącego w Świdnicy Śląskiej. Należy dodać, że idąc tak szybko w górę ze wzrostem, równolegle zaczął pojawiać się problem z mową. Zacząłem się zacinać, szczególnie wtedy, kiedy rozpoczynałem zdanie. Koledzy wykorzystywali tę moją wadę i zmienili moje przezwisko z „paczka” na „pistolet”. Kiedy przeniosłem się z Końskich do Świdnicy Śląskiej, ważny był mój start w nowej klasie i odpowiednie zaprezentowanie się. Specjalnie spóźniłem się, aby wejść do klasy odstani. Mając świadomość zacinania się wpadłem do klasy i głośno zaintonowałem: panie profesorze, ja jestem ten nowy, który doszedł do pana klasy. Szybko uświadomiłem sobie, że nie zaciąłem się nic a nic, więc pomyślałem: chłopie, przezwyciężyłeś swoją słabość.

Kiedy profesor przyglądał mi się bacznie, ja idąc za ciosem lustrowałem już klasę i patrzyłem, w której ławce usiąść, chodziło mi oczywiście o sąsiedztwo dziewczyn. Jedna od razu rzuciła mi się w oczy, ale ja jej nie, co było widać po jej minie. Na szczęście profesor usadowił mnie w sąsiedniej bocznej ławce, więc miałem czas na opracowanie taktyki zdobywczej. Jak nadmieniałem wcześniej, poziom w poprzedniej szkole był wysoki – mimo niskich stopni, więc w nowej szkole zabłysnąłem już na samym początku. Wkrótce okazało się, że pobyt w tej ostatniej klasie liceum był najpiękniejszym okresem w moim życiu. Wszystko mi się wtedy udawało - oprócz miłości, ale postanowiłem tę sprawę odłożyć na później. Najpierw matura, później studia, a reszta sama przyjdzie. Jak pomyślałem, tak też się stało. Dziewczyna, która spodobała mi się od pierwszego wejrzenia w 11-tej klasie, po pięciu latach została moją żoną. Do wytrwałych świat należy, przegrywa tylko ten, który nie chce wygrać.

Na egzamin na weterynarię przyjechałem autobusem i kiedy trafiłem na miejsce nie miałem już czasu na wywiad i giełdę. Asystent poprowadził na salę, posadził, dał kartkę, pióro i kazał czekać na temat. Po pierwszym dniu, po egzaminie pisemnym, poszedłem do akademika „Centaur”, aby przenocować, gdyż następnego dnia była rozmowa egzaminacyjna. Ponieważ wszystkie miejsca były zajęte, więc portierka dała mi klucz do pokoju obok, z którego to przed chwilą wyjechali nowo upieczeni lekarze weterynarii. I znów samo życie: nie było nic, prócz całej kupy materaców. Na ścianach wisiały majtki damskie – barchanowe, jakieś resztki damskiej bielizny oraz jeden szlafrok damski. Były jeszcze puste butelki w dużej ilości, które to szybko zamieniłem na litr mleka i pół chleba. Kiedy pożywiłem się co nieco, próbowałem się uczyć, ale nic z tego nie wyszło. W końcu ubrany w damski szlafrok położyłem się na łóżku ze sprężynami, obłożyłem się materacami i twardo zasnąłem. Nad ranem wtargnęli do mojego pokoju koledzy lekarze weterynarii – byli właśnie po dyplomach. Poczęstowali mnie winem „patykiem pisane” i konserwą. Tak więc o czwartej nad ranem wypiliśmy za ich sukces i za moją przyszłość. Toast był szczery, gdyż oni poszli do pracy, a ja zdałem na studia. Alkohol towarzyszył mi w czasie studiów, ale mając na uwadze moją dotychczasową drogę i doświadczenie z życiem miarkowałem, aby nie przekroczyć granicy. Zresztą Bóg czuwał nade mną, bo gdy piłem „jabłoci”, to męczyła mnie zgaga, więc

unikalem takiego towarzystwa – zgodnie z nauką, iż lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

Już jako student III roku Wydziału Weterynarii musiałem spędzać wakacje na wsi pełniąc rolę gospodarza, gdyż Ojciec uległ wypadkowi i trafił do szpitala. Ojciec mój był tak perfekcyjny i akuratywny, że musiał zerwać gruszki z czubka drzewa o wysokości około 5 metrów. Aby tam wejść, ustawił drabinę i podparł ją w połowie dwoma podpórkami na krzyż. Wszystko byłoby dobrze gdyby nie to, że Ojciec wszedł o jeden szczebel za wysoko i zgodnie z prawem fizyki osunął się na ziemię, a gałęzie gruszy zamortyzowały nieco ten upadek. Skutki były jednak poważne i Ojciec trafił do szpitala, a ja zamiast na jakimś studenckim obozie, wylądowałem w Łubach na roli. Przyszło mi wymłócić zboże, zanieść na strych, wyrzucić gnój z obory, zawieźć go na pole, rozrzucić widłami i zaorać to pole. Piszę tak szczegółowo, bo teraz te czynności wykonuje się inaczej, no chyba że ma się działkę dwuarową, a nie pole.

Moje pole miało 3 hektary, a ja miałem po wakacjach zdawać egzamin z angielskiego. Dlatego też na pole jeździłem konikiem z książkami od angielskiego. Nasze pole leżało przy drodze, którą ludzie chodzili do stacji kolejowej. Przyjąłem taką strategię: w jednym końcu zagonu położyłem książkę otwartą na jednej stronie, zaś w drugim końcu – na innej stronie. Innym razem był to słownik. Tak to idąc za konikiem, który ciągnął pług powtarzałem dość głośno zdania w języku angielskim. Problem polegał na tym, że kiedy je mówiłem po angielsku – koń szedł rytmicznie i spokojnie. Jak przestałem mówić – koń się zatrzymywał. Wtedy ja, w ramach przerywnika, wołałem: wio, Kasztan i Kasztanek szedł dalej. Kiedy doszliśmy do końca zagonu, przewracałem stronę lub powtarzałem to, co już się nauczyłem i tak przez całą długość zagonu. Tak więc wykorzystując siłę mięśni i zdolności umysłu opalałem się przy okazji i zażywałem relaksu niczym prawdziwy parobek.

Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie ludzie, którzy przechodzili drogą, usłyszawszy mój głos, chowali się do zagajnika i słuchali z kim to ja gadam i co gadam. Niewiele z tego rozumieli, ale mieli temat do dyskusji w drodze do stacji, w pracy i w domu. Moje zachowanie wzbudziło zainteresowanie miejscowych, wręcz wywołało niepokój. Obawiali się nawet, czy ja przypadkiem im nie zagrażam. Okazało się, że miejscowi czekali tylko na okazję, która to okazja nadarzyła się kiedy Matka pojechała rowerem do wsi po zakupy – wtedy starali się wyciągnąć od niej jakieś informacje. Ona jednak nie reagowała, wtedy otoczyli ją w koło i w końcu zapytali wprost: słuchajcie Kostkowo (bo tak tam nazywano moją Matkę, po mężu Stanisławie Konstantym), po co wy tego swojego chłopaka posyłacie do szkół? No jak to po co? Żeby się uczył i był lekarzem weterynarii. Na co oni odpowiedzieli: nie widzicie Kostkowo, że jemu się w głowie pomieszało od ty nałuki. A czemu? Odpowiedziała Matka. Ano temu, że jak łun za kuniem chodzi, to do kunia goda nie po nasemu, nie po uczoneму, ino od rzeczy, że nichto go nie rozumie, jakoś bełkoce, ino łod casu do casu kszynkie: wio! Wtedy kuń go rozumie i dali idzie. Mama wysłuchawszy tego z pokorą powiedziała, że pogada ze mną i może na rok przerwie mi szkołę, abym robiąc w polu wrócił do normalności. Tak też wszyscy zadowoleni rozeszli się do domu, a Mama wracając nie mogła jechać rowerem, bo od śmiechu trudno jej się było na tym rowerze utrzymać. Tak też następny etap edukacji obcojęzycznej musiał odbywać się zgodnie z rozkładem jazdy pociągu. Kiedy ludzie wracali z pociągu i przechodzili obok, robiłem sobie przerwę i głośno kłaniając się sąsiadom, robiłem co do mnie należało – jako syna chłopca. Opieprzałem konia, że tak się guzdra i robiłem to w języku zrozumiałym dla ludzi i kuni.

Teraz, na początku XXI wieku, kiedy piszę te słowa rozumiem, że czasy nauki, szczególnie podczas pracy w polu, odcisnęły się piętnem na mojej przyszłości. Już po roku

nauki języka angielskiego przyszło mi posługiwać się nim w praktyce. Było to w roku 1968 w Utrechcie w Holandii. Zostałem zakwaterowany u mojego partnera Petera van Mune i musiałem przez miesiąc, bo tyle trwała praktyka, porozumiewać się używając języka angielskiego i rosyjskiego. Później używałem języków obcych podczas wyjazdów na urlopy do Grecji, Turcji, Jugosławii, czy krajów Europy Środkowej i Wschodniej, czyli dawnych Krajów Demokracji Ludowej.

Drugie wydanie poszerzone książki Z. Paduszyńskiego: *Z życia nie ludzkiego lekarza wzięte Przypadki*.

Zdzisław Paduszyński, Prezes TMZK

Andrzej Lambryczak

Płoną góry śmieci, płonie nasze środowisko



Krosno Odrzańskie ul. Gubińska 14 maj 2017 roku

W całym Kraj płoną składowiska odpadów tylko w miesiącu maju 10 razy trując ludzi oraz niszcząc środowisko. Staliśmy się śmietnikiem Europy, od kiedy Chiny nie przyjmują globalnych odpadów nasi rodzeni cwaniacy zwęszyli interes, na którym da się zarobić jak na przywozie narkotyków a ryzyko i kary o niebo mniejsze, choć tak naprawdę to jeszcze nikomu tego nie udowodniono! Od kiedy w 2013 roku przeprowadzono, tzw. rewolucję śmieciową biznesmeni w białych kołnierzykach zaczęli zwozić odpady z zachodu bez jakiegokolwiek kontroli do kraju w tym do naszego zielonego lubuskiego województwa a jak się kończył trzyletni termin ustalonej utylizacji podpalali, bo to jest najszybszy i najtańszy sposób pozbycia się odpadów. Takie podpalone i ugaszone odpady są już odpadami po klęsce żywiołowej i mogą być legalnie składowane. Takie pożary wybuchały (w naszym mieście

też!), według schematu: w nocy, najczęściej w weekendy wybuchał pożar. Gaszenie trwa wiele godzin, a dogaszanie – kolejne dni i to wszystko przed upływem terminu koniecznego recyklingu, on następował, ale przez spalenie. A płonęły odpady niby komunalne a tak naprawdę nikt nie wiedział, co bo nikt taki skład nie nadzorował-samorząd wydawał zezwolenie i na tym jego uprawnienia i obowiązki kończyły się. Składowano opony, azbest, smary, farby, oleje i inne niezidentyfikowane płyny jak i różnej maści odpady medyczne i chemiczne. Których recykling i utylizacja na zachodzie jest bardzo kosztowna i obwarowana restrykcyjnymi przepisami.

No, ale nie od dziś wiadomo że na śmieciach da się zrobić ogromny interes i to nie taki, jaki robią panowie z zakładów oczyszczania miasta, ale bardziej lukratywny a pieniądze nie śmierdzą. Takie niezbyt wnikliwe śledztwo stwierdzało samozapłon i po sprawie. Nawet jak nabierano podejrzeń to dotychczasowe liberalne przepisy ostatnio poluzowane jeszcze bardziej odnośnie prywatnego terenu jak i brak skutecznej kontroli nad składowaniem odpadów utrudniały lub kończyły zdarzenie gdyż cwaniacy biznesmeni przed „samozapaleniem” likwidowali spółkę słup, która sprowadzała odpady do kraju i trudno było komukolwiek coś udowodnić i tak do następnego samozapłonu. Dotychczasowe nasze prawo w tej kwestii jest bezradne. Słusznie aczkolwiek zbyt późno rząd zapowiedział walkę tak skuteczną jak z mafia vatowską poprzez zaostrzenie przepisów wysyłając w teren inspektorów ochrony środowiska oraz wszczynając śledztwo przez ABW.

Jestem przekonany, że po tej zapowiedzi wzrosną przypadkowe pożary składowisk. Dzisiaj z tego wybuchu wielka afery, bo mieliśmy od początku bieżącego roku ponad 60 takich przypadków. W tym roku w lubuskim były trzy duże zdarzenia gdzie płonęły opony oraz odpady segregowane i komunalne a mamy w lubuskim kilkadziesiąt składowisk, które są tykającą bombą ekologiczną. Rocznie sprowadza się ok. 300 tysięcy ton tych odpadów. O ile nieraz uda się zidentyfikować pojedynczego lokalnego sprawcę porzucenia śmieci komunalnych to tych w białych kołnierzykach jest bardzo trudno o ile udało się wlepić mandat właścicielowi pieca domowego, w którym spalił butelkę plastikową i zanieczyścił powietrze sąsiadowi w obrębie podwórka to, jaki mandat będzie adekwatny do tego smogu z płonących składowisk. Jeśli temu lokalnemu palaczowi zarzucamy zanieczyszczenie powietrza to ja się pytam na podstawie, jakich badań serwuje się nam komunikaty Państwowej Straży Pożarnej, że te płonące obszary nie są groźne dla środowiska i nie ma potrzeby ewakuować miejscowej ludności. Spalony plastik w domowym piecu to szkodliwe zanieczyszczenie otoczenia a płonące tony odpadów na składowiskach nikogo nie niepokoiły i nie zobowiązywały do wyciągania konsekwencji. Jestem przekonany, że jest to zorganizowane działanie tzw. mafii śmieciowej wykorzystującej nasze ułomne prawo, któremu daleko do europejskich standardów.

W kolejce do kolejnej afery czekają szroty samochodowe, bo i one są pośrednim powodem nie tylko wypadków samochodowych, ale mają swój udział w degradacji środowiska. Śmieciowe odpady są i będą problemem gdyż nie da się uniknąć tego, ale zapewne da się to ucywilizować i ukrócić bezkarność trucicieli.



**Krosno Odrzańskie płonące składowisko opon na ulicy Gubińskiej należące do firmy relingowej.
Pożar gasiło wiele zastępów straży pożarnej, które nie miały łatwego zadania.**

Andrzej Lambryczak, TMZK

JÓZEF CIEŚLAK
Krosno Odrzańskie

Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej w latach 1959–2013

Spółeczny ruch kulturalny na terenie powiatu krosnieńkiego ma ponad sześćdziesięcioletnią tradycję i związany jest z przybyciem na te tereny po 1945 roku osadników, którzy stwierdzili, iż nie można mówić o „tymczasowości” tych ziem, lecz są one swoistą „małą ojczyzną”.

Obrađujący w 1957 roku w Zielonej Górze Sejmik Kultury powołał do życia Lubuskie Towarzystwo Kultury, które miało służyć pomocą ruchom kulturalnym w poszczególnych regionach województwa zielonogórskiego – w tym także na terenie powiatu krosnieńkiego.

Krosnieńscy społecznicy skupieni wokół powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu włączyli się w powstający program obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, a utworzona z tej okazji sekcja, której zadaniem była organizacja obchodów jubileuszu, otrzymała nazwę Koło Miłośników Ziemi Krośnieńskiej i zadeklarowała swój akces do Lubuskiego Towarzystwa Kultury. Prezesem koła został Leopold Sławiński.

Na wniosek wspomnianego koła we wrześniu 1958 roku zorganizowano Dni Ziemi Krośnieńskiej, która to impreza była pierwszym na terenie województwa zielonogórskiego lokalnym świętem kultury, sztuki i sportu, a głównym jej celem było podkreślanie polskości i słowiańskości tych ziem. Lokalny patriotyzm miał być czynnikiem mobilizującym całą społeczność do czynnego włączenia się w prace nad gospodarczo-kulturalnym aktywizowaniem Ziemi Krośnieńskiej.

Ważnym etapem w programie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego była współorganizacja wraz z Towarzystwem Miłośników Wrocławia i Towarzystwem Miłośników Ziemi Głogowskiej w 1959 roku II Sejmiku Nauczycieli i Działaczy Kultury, którego uczestnicy zobowiązali się do tego, by wspólnymi siłami „wydobywać i utrzymywać pierwiastki polskości naszych ziem”.

W tym też roku w Krośnie Odrzańskim przy ul. Ariańskiej postawiono obelisk upamiętniający 850. rocznicę walk Bolesława Krzywoustego z cesarzem niemieckim Henrykiem V i nieudany atak na krosnieński gród w 1109 roku.

420 JÓZEF CIEŚLAK

Słowa umieszczone na tablicy pamiątkowej, nawiązujące do historycznej tradycji regionu, były elementem wychowania patriotycznego młodych Polaków. Od tamtego wydarzenia z 1959 roku termin „Ziemia Krośnieńska” jest symbolem emocjonalnej więzi z regionem i jego przeszłością, pojęciem uczuciowym, bliższym mieszkańcom tej ziemi niż pojęcie „powiat”.

W tym samym roku, we wrześniu, przy udziale przedstawicieli Lubuskiego Towarzystwa Kultury utworzono stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej (TMZK), obejmujące swym zasięgiem granice administracyjne ówczesnego powiatu jako całej Ziemi Krośnieńskiej. Prezesem TMZK został Jerzy Fleszar.

Zasadniczymi kierunkami działania Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej – określonymi w statucie – były: krzewienie w społeczeństwie przywiązania do swego regionu, inspirowanie i rozwijanie działalności popularyzującej przeszłość historyczną i problematykę aktualną, pogłębianie lokalnego patriotyzmu wobec „małej ojczyzny”, upowszechnianie regionalnej kultury, twórczości ludowej i amatorskiej, popieranie inicjatyw społecznych, rozwijanie ruchu turystycznego jako formy aktywizacji gospodarczej i promocji regionu.

Za sprawą Zarządu TMZK, dzięki przychylności władz lokalnych i pomocy wojewódzkiego konserwatora zabytków, zainicjowano badania archeologiczne mające udowodnić, że ziemie te były przed wiekami polskie, a współcześni mieszkańcy regionu wrócili na ziemię swych ojców. Badania archeologiczne potwierdziły istnienie trzech grodzisk – w Połupinie, Gostchorzu i Krośnie Odrzańskim. Miejsca te na przełomie XX i XXI wieku staraniem Zarządu TMZK zostały upamiętnione okolicznościowymi obeliskami.

By upamiętnić powrót Krosna Odrzańskiego do macierzy, władze TMZK w 1966 roku wystąpiły z inicjatywą budowy Pomnika Tysiąclecia i zorganizowały społeczną zbiórkę pieniężną. Odświeżony 13 października 1969 roku pomnik, zlokalizowany przy obecnym placu św. Jadwigi Śląskiej, nosi nazwę Powrotu Środkowego Nadodrza do Macierzy. Autorami i wykonawcami tego monumentu byli Marek Przeclawski i Leszek Szutkowski z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

W 1968 roku z inicjatywy TMZK otwarto Izbę Muzealną, której losy z przyczyn subiektywnych i obiektywnych były różne w kolejnych latach i dopiero na początku XXI wieku utworzono z niej w odnowionej części Zamku Piastowskiego muzeum z pokaźną ekspozycją zbiorów. W 1973 roku zainicjowano budowę amfiteatru, który stał się miejscem organizowania imprez kulturalnych o zasięgu nie tylko lokalnym.

Znaczącym działaniem TMZK było włączenie się w 1982 roku do organizacji obchodów 750. rocznicy nadania Krosnu praw miejskich według statutu magdeburskiego, które nastąpiło w 1232 roku za sprawą księcia Henryka Brodatego. Wykonano prace zabezpieczające fragment średniowiecznych murów obronnych,

zorganizowano sesję popularnonaukową i konkursy dla młodzieży szkolnej, a Poczta Polska upamiętniła to wydarzenie okolicznościowym datownikiem.

Od 1980 roku TMZK było jednym z inicjatorów rocznicowych obchodów powrotu Krosna Odrzańskiego do macierzy, organizując okolicznościowe spotkania z młodzieżą szkolną, pogadanki, konkursy, koncerty oraz składanie kwiatów pod pomnikiem Powrotu Środkowego Nadodrza do Macierzy i na cmentarzu wojennym żołnierzy Armii Radzieckiej przez delegacje instytucji, zakładów pracy, szkół, wojska, organizacji społecznych i mieszkańców miasta.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, charakteryzujący się falą zmian ustrojowych w kraju, negatywnie odbił się na działalności TMZK, któremu groziło rozwiązanie. Walne zebranie jego członków w marcu 1992 roku wybrało nowe władze, na których czele stanął lek. wet. Zdzisław Paduszyński, a dzięki przychylności ówczesnych władz samorządowych przyjęto nowe, aktualne kierunki działalności, które stworzyły skuteczny bodziec do działania towarzystwa na rzecz społeczności miasta i regionu. Stało się to za sprawą grupy ludzi, którym nie były obce problemy własnego regionu i którzy chcieli popularyzować to, co w regionie najważniejsze, upowszechniać wiedzę o nim i podnosić go do rangi międzyregionalnej. Towarzystwo stało się nie tylko wyrazicielem opinii publicznej, ale też przekaznikiem inicjatyw, sygnalizatorem potrzeb oraz inspiratorem zainteresowania lokalnej społeczności.

W 1994 roku w ramach lutowych obchodów rocznicowych zorganizowano wystawę fotograficzną pt. „Krosno Odrzańskie dawniej i dziś”, eksponowaną w Klubie Garnizonowym. Wiele zaangażowania w jej zorganizowanie włożył Józef Ostrowski, korzystając z fotografii otrzymanych od dawnych mieszkańców Krosna – dzisiejszych mieszkańców Niemiec.

Uruchomienie w 1995 roku niesprawnego od lat, zabytkowego zegara na wieży kościoła farnego to też trwałe dokonanie towarzystwa, zrealizowane we współpracy z ks. Mieczysławem Pytką i służące mieszkańcom miasta oraz regionu.

W tym samym roku z okazji pięćdziesiątej rocznicy powrotu Krosna Odrzańskiego do macierzy Zarząd TMZK wystąpił do władz miasta z wnioskiem o ustanowienie tytułu „Honorowy Obywatel Krosna Odrzańskiego” dla osoby szczególnie zasłużonej działalnością społeczną dla miasta i regionu. Godnością tą wyróżniono dotychczas trzynastoro osób, głównie na wniosek Zarządu TMZK.

Staraniem towarzystwa i dzięki pomocy władz miejskich prof. Jerzy Majchrzak wydał w 1995 roku historyczne opracowanie dziejów miasta, zatytułowane *Brama. Krosno Odrzańskie ongiś*, a w roku 1997 ukazała się kolejna jego książka, opisująca powojenną historię Krosna: *Brama II. Krosno Odrzańskie 1945–1989. Wzloty i upadki miasta*. Od tego roku ukazywał się przez całą dekadę miesięcznik „Biuletyn Samorządowy”, redagowany przez członków naszego towarzystwa, a wydawany przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy. Zarząd Miasta i Gminy wspierał finansowo to wspólne przedsięwzięcie.

422 JÓZEF CIEŚLAK

W 1997 roku delegacja Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej brała udział w Spotkaniu Regionalistów Środkowego Nadodrza, a przedstawiciel Zarządu TMZK był delegatem na krajowe zjazdy regionalistów polskich we Wrocławiu i Gorzowie Wielkopolskim oraz na IX Kongres Regionalistów Polskich, zorganizowany w Kielcach w 2010 roku.

W 1998 roku dzięki przychylności dowództwa garnizonu podjęto inicjatywę organizowania corocznego turnieju strzeleckiego pod patronatem burmistrza miasta. Ta impreza o charakterze rocznicowym, proobronnym i integracyjnym od początku cieszy się dużym zainteresowaniem społeczeństwa. Ze względów pogodowych od kilku lat odbywa się ona w maju, a jej celem jest uczczenie kolejnych rocznic powrotu Ziemi Krośnieńskiej do macierzy i zakończenia drugiej wojny światowej w Europie. W ostatnim, XIII Turnieju Strzeleckim, zorganizowanym w 2013 roku, uczestniczyły 24 trzyosobowe zespoły, a od początku istnienia tej imprezy wzięło w niej udział ponad tysiąc uczestników, w tym mieszkańcy województwa lubuskiego.

Rok 1999 zapoczątkował dobre czasy dla Odry, a zwiastował je coroczny „Flis Odrzański” – spływ tratw flisackich organizowany na trasie Wrocław–Szczecin. W organizację krosnieńskiego etapu tej imprezy od początku zaangażowali się bez reszty członkowie Zarządu TMZK, podobnie jak w realizację ogólnopolskiego programu „Partnerstwo dla Odry”, współorganizując m.in. konferencję pt. „Odra w powiecie krosnieńskim”.

Od 2000 roku Zarząd TMZK wciela w życie ideę trwałego upamiętniania faktów i wydarzeń związanych z Ziemią Krośnieńską. Za pomocą obelisków z okolicznościowymi napisami oznaczono przebieg południka 15 E na trasie Krosno–Cybinka i Krosno–Gubin, upamiętniono grodziska w miejscowościach Połupin, Gostchorze i Krosno Odrzańskie, a także były obóz jeniecki z okresu pierwszej wojny światowej oraz miejsce katastrofy drogowej z 1977 roku na trasie Krosno–Osiecznica. Z tego powodu TMZK otrzymało przydomek „Towarzystwa Kamienno”. Czynione są starania o upamiętnienie kolejnych faktów, co wymaga jednak zgody i wsparcia władz samorządowych, np. w sprawie powrotu do Krosna z Zielonej Góry otoczonej legendą rzeźby „Chłopiec ze żrebakiem” czy upamiętnienia terenu byłego cmentarza niemieckiego.

W 2001 roku na krosnieńskim cmentarzu pożegnano Witolda Ciecierskiego – założyciela naszego towarzystwa i jego wieloletniego sekretarza. Dla uczczenia jego wkładu w działalność TMZK wspólnie z Biblioteką Publiczną Miasta i Gminy Krosno Odrzańskie organizowane są coroczne konkursy poetyckie dla młodzieży szkolnej.

Członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Krośnieńskiej byli wśród inicjatorów obchodów tysiąclecia historycznej wzmianki o grodzie w Krośnie nad Odrą, zapisanej przez niemieckiego biskupa Thietmara w 1005 roku, a w miejskim Komitecie obchodów tej rocznicy znaleźli się członkowie TMZK – Zdzisław Paduszyński, Kazimiera Potocka i Zygmunt Orzeszko. Zorganizowane w 2005

roku obchody tego wydarzenia połączone były ze stuleciem stalowego mostu na Odrze.

W roku tym nastąpiło również ufundowanie przez społeczeństwo sztandaru dla miasta, a inicjatywa wyszła tu także ze strony członków TMZK – członków Rady Miejskiej, podobnie jak pomysł zorganizowania sesji popularnonaukowej z udziałem lubuskich regionalistów, zatytułowanej „1000 lat Krosna Odrzańskiego – drogą ku przyszłości”.

Z inicjatywy prezesa TMZK Zdzisława Paduszyńskiego urządzono w Morsku Galerię Rzeźb pod Chmurką, których głównym autorem jest członek towarzystwa Jan Herda. Organizowane w Morsku plenery rzeźbiarskie gościły artystów nie tylko z Polski. Galeria obejmuje bogatą tematykę historyczno-religijno-naukowo-bajkową i cieszy się uznaniem zwiedzających zarówno z kraju, jak i z zagranicy.

W 2012 roku Zarząd TMZK dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego zorganizował sesję popularnonaukową poświęconą znaczącym rocznicom w historii miasta: 780. rocznicy otrzymania praw miejskich i 530. rocznicy przejścia księstwa krośnieńskiego pod panowanie Brandenburgii. W sesji uczestniczyli reprezentanci stowarzyszeń regionalnych działających na Ziemi Lubuskiej oraz przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego.

Za zaangażowaną działalność społeczną na rzecz upowszechniania regionalizmu w społeczności krośnieńskiej i realizację trwałych zamierzeń dla dobra regionu na wniosek Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP minister kultury i dziedzictwa narodowego odznaka „Zasłużony Działacz Kultury” wyróżnił czworo członków TMZK. **Jednego z Członków** naszego towarzystwa wyróżniono odznaką „Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego”, a kilkoro uhonorowanych zostało okolicznościowymi dyplomami Rady Krajowej RSR RP

(Stan na rok 2013)

Powyższy przedruk pochodzi z tomu:

Historyczna Nowa Marchia w historiografii, kulturze, sztuce i architekturze – wczoraj, dzisiaj i jutro, red. A. Talarczyk, E. Włodarczyk, Szczecin 2017, s. 419-423.

SPRAWIEDLIWY MIĘDZY NARODAMI ŚWIATA, CZ. 2.

Obejrzał się zapytany na młodziutką żonę, na małe córeczki. Maria pobladała, Halinka i Jagoda skryły się instynktownie za matkę. Nad suteryną restauracja i komenda Luftwaffe. Wejścia od podwórza i od ulicy.

- Chcemy usłyszeć tylko jedno słowo: zgoda.

Jedno z dzieci zapłakało.

- Zostańcie – powiedział Pietkun i z niepokojem spojrzał na żonę, tymczasem oni dopadli go i dziękowali, jak ludzie, którzy wiedzą, że są uratowani.

Jan Pietkun wysłał natychmiast żonę z dziećmi do jej rodziców. I wtedy zaczęła się praca. Wykorzystali różnicę poziomów podłogi w pokojach i kuchni. Wynosiła półtora metra. Wybrali ziemię, trzeba było ją wynieść poza dom. A pod podłogą umieszczono sienniki i resztę rzeczy uciekinierów. Tam mieli teraz przebywać aż do wyzwolenia. Umówiono się co do sposobu życia. Wybrano sygnały mówiące o bezpieczeństwie i niebezpieczeństwie. Od tego dnia Marii przybył obowiązek zdobywania żywności dla trojga dorosłych ludzi. Początkowo Buwilsy posiadali pieniądze i kosztowności, syn Steinhauera Lipman nie posiadał niczego. Potem trzeba było już wyłącznie dzielić się z ukrywającymi się tym wszystkim, co w tamtych czasach można było nabyć za skromne zarobki w fabryce. Ciężko było wszystkim. Anna Buwilska zajmowała się w czasie dnia, kiedy drzwi były zamknięte, gotowaniem. Mężczyźni mieli życie trudniejsze: żadnego zajęcia, mówienia szeptem, oprócz strachu wkładała się nuda i rozdrażnienie. Lipman był jedynakiem. Na jaw wyszły więc teraz zarówno cechy charakteru, jak i skutki młodzieńczego rozpieszczenia. On najgorzej znosił odosobnienie. Dawid był człowiekiem bardziej opanowanym. Anna była pogodna. Jednak często dochodziło do sprzeczek. W kłótniach Lipman używał aż tak niesmacznych argumentów, jak te, że to jemu zawdzięczają uratowanie, bo gdyby nie adres ojca do Pipilewicza, to...i tak dalej. To ciągłe jętrzenie ze strony młodego człowieka czyniło ukrywanie się tym bardziej uciążliwym, a dla Pietkunów niezwykle niebezpiecznym. Życie i literatura znają takie właśnie zachowanie ludzi, gdy znajdują się w przymusowej sytuacji. Jednak obecność Niemców nad głową i w podwórzu, sama przyczyna takiego bytowania w końcu uśmierzała najbardziej nawet niewybredne napaści i spory.

Oczywiście były niebezpieczne momenty. Kiedyś weszło dwóch Niemców, bo zobaczyli światelko w suterenie. Byli zdziwieni, że pod ich komendą mieszkają

Polacy. Równocześnie zachowywali się tak jakby wiedzieli coś więcej. Zobaczyli jednak na stole słoninę. Ugotowaną. Pietkun spostrzegł ich zainteresowanie. Skorzystali z poczęstunku. Jedli łapczywie.

- „Czy można takiej słoniny kupić, bo chcieliby wysłać swoim rodzinom do Reichu?”
- „Można”.

Potem kiedy przyszedł nakaz wyprowadzenia się, za ich pośrednictwem udało się odroczyć termin eksmisji. Oni też zalecili odpowiednim władzom przydzielenie odpowiedniego mieszkania. Trzeba jednak było coraz częściej dla nich zdobywać mięso, bo paczki w rodzinnych stronach tych oficerów były coraz bardziej pożądane. Płacili zresztą właściwą cenę. Dużego mieszkania Pietkun nie przyjął. Wybrał mieszkanie niepozorne, mieszczące się między cmentarzem a kościołem Wszystkich Świętych, bo miało aż 3 wyjścia i było bardziej dogodne do przygotowania kryjówki niż poprzednie. Kiedy odpowiednio przysposobił nowe locum, nastąpił wieczór przeprowadzki.

Jak jednak przenieść troje dorosłych ludzi? W gmachu – Niemcy, po drodze posterunki, a otoczenie kościoła Wszystkich Świętych także niepewne. Mógł tu pomóc jedynie fortel godny Zagłoby. Powiedział Niemcom: „Skoro chcecie się mnie szybko pozbyć, pomóżcie w przeprowadzce. Wynająłem jedną kobietę, żonie do pomocy i dwóch mężczyzn do dźwigania. Dajcie furmankę i kilku żołnierzy, to pójdzie raz dwa”. - I tak się stało. Troje robotników gorliwie pomagało Pietkunom w ich przeprowadzce, oficjalnie wraz z niemieckimi żołnierzami i podoficerem przeszło przez miasto na nowe miejsce. „Robotnicy” byli tak gorliwi, iż pozostali jeszcze dopomóc w umeblowaniu mieszkania. Niemcy odjechali. I w ten sposób przeprowadzka się udała nadspodziewanie. Nie trzeba jednak tu opisywać ile strachu było i w Pietkunach, i w Annie oraz Dawidzie i Lipmanie. A w tych dniach wydawało się już im wszystkim, że trzeba się będzie pożegnać z życiem.

Raz któregoś z Pietkunów zapomniało zaryglować drzwi. Stróż, Litwin, wszedł do domu, kiedy w kuchni przebywał, akurat inżynier Buwilski. Zainteresował się obecnością obcego człowieka podczas nieobecności gospodarzy. Buwilski nie stracił jednak zimnej krwi, zaczął naprawiać kontakt elektryczny i wyjaśnił, że gospodarz mu zlecił tę pracę, jest elektrykiem. Potem, wieczorem, zagrano komedię. Rzekomy elektryk przyszedł po zapłatę, w czasie kiedy Pietkun ze stróżem wypróżniali ćwiartkę. Potem obszedł znówu domek i wszedł innymi

drzwiami do swojej kryjówki. Nie mieli nic przeciw stróżowi, ale od nadmiaru ostrożności nikt jeszcze nie zginął.

Tymczasem terror wobec wileńskich i zwiezionych do Wilna Żydów narastał. Nieustanne selekcje w getcie doprowadziły stopniowo do zupełnej jego likwidacji. Głód i choroby czyniły ludzi niezdolnymi do pracy i zdobywania żywności. Polska pomoc z zewnątrz nie mogła wszystkiego załatwić. W samounicestwieniu pomagała nielicznym Niemcom w getcie żydowska policja porządkowa i burżuazja. Po likwidacji getta towarzysz Feigus zarządził dalsze środki ostrożności i dozbrajanie się. Polacy, a wśród nich Pietkun, starali się w tym pomagać. Jednak Niemcy potrzebowali żydowskich kuśnierzy i krawców zgrupowanych w obu blokach, bo potrzebowali ubrań i futer dla swoich żołnierzy na froncie wschodnim, który zbliżał się nieubłaganie. Na dowódcę wybrano jednego spośród silnych jeszcze Żydów, przedwojennego sierżanta Meiłuba. Zbliżał się front, Rosjanie otaczali Wilno. Wtedy SS-owcy zajęli przed obóz krytymi ciężarówkami. Wygnano z bloków fabryki Kailisa tych wszystkich Żydów i ich rodziny, którzy przetrwali.

Szli, jak przedtem było ustalone. Mężczyźni z bronią na przedzie, pierwszy – dowódca Meiłub. Zbliżali się do bramy fabryki, Niemców nie było zbyt wielu. Stało ich kilku przy bramie i kilkunastu przy poszczególnych budach. Zdawało się, że za chwilę wszystkich zmiecie salwa żydowskich powstańców. Właśnie widziano Meiłubę, jak wyciąga spod płaszcza pistolet maszynowy, wznosi go wysoko nad głowę, jakby wszystkim dawał znak do walki. Przystanął, ale świadkowie nie usłyszeli salwy. Rzucił nagle broń na ziemię i zawrócił. To samo uczynili bezwolnie pozostali. Opanowała wszystkich martwota i poddanie. Coś załamało się w ich dowódcy i w nich samych. Może narzucił im się przede wszystkim na nowo nakaz ich wiary, że nie wolno nikogo zabijać, nawet kury na szabes? Dwaj bracia Burakowie, którzy widząc to, szybko wycofali się ze straceńczego pochodu, mówili potem Pietkunom i ich uratowanym lokatorom, że słyszeli tylko jeszcze i widzieli salwy śmiechu hitlerowców, którzy przecież byli o krok od śmierci. Burakowie wskoczyli do jednego z budynków i tam zastali rodzinę dra Feigusa. On, żona i dwudziestoletnia córka zażyli właśnie płynu, wypróbowanego przed kilku dniami na szczurach. Umierali. Na podwórku fabryki hitlerowcy zganiłi tymczasem swoje bezbronne już ofiary. Burakowie ostrzeliwali się, by zabezpieczyć sobie odwrót. Zaniechali w końcu strzelaniny. Niemcy zabrali trupy i żywych na samochody. Burakowie uciekli za

ogrodzenie fabryki i aż do chwili przyścia Armii Radzieckiej ukryli się w niemieckim bunkrze.

- Przestałem was więzić – roześmiał się Jan Pietkun do swoich podopiecznych.

Było lato. Pierwszy raz od roku otworzyli teraz wszystkie okna i drzwi. Była radość, był uroczysty wspólny obiad. Znaleźli się właśnie lekarz i mecenas Burakowie, potem jeszcze ujawnił się adwokat Ben-Ephraim, którego, jak się okazało, przechowali – także w sąsiedztwie, Polacy. Dziękował zdawkowo Lipman Steinhauer, a kiedy wyjechał – ponoć osiedlił się gdzieś w Południowej Ameryce – nigdy nie przysłał na umówiony adres nawet kartki pocztowej. Dawid i Anna Buwilscy natomiast umieli i potrafili do dziś ocenić bohaterstwo swego bezinteresownego opiekuna.

- Ja teraz będę pracował na pana, do końca życia nie musi się pan o nic troszczyć – oświadczył inżynier Buwilski.
- Nie dla korzyści was ratowałem. Człowiek musi człowiekowi pomóc w niebezpieczeństwie. Nie przyjmę od was nic materialnego.

Buwilski został szefem produkcji zakładów chemicznych im. „Krasnej Zwiazdy” przy ul. Kurlandzkiej. Pracowali tam razem, Pietkun został nawet stachanowcem. Kiedy Anna i Dawid oraz Ben-Ephraim wyjechali do Palestyny ich kontakty nie ustały. Umówionym adresem tymczasowym, również dla Steinhauera, był Garwolin. Potem, kiedy Pietkunowie osiedlili się w Pszczewie, pow. Międzyrzecz, zebrali sporo listów i pocztówek. Buwilscy i Ben-Ephraim znaczyli korespondencjami swoją trasę. Wysyłali je z Mediolanu i Rzymu, wreszcie z Tel-Awiwu. W Rzymie znaleźli się wśród 30 Żydów polskich, którzy poprosili o posłuchanie papieża Piusa XII. Przedstawili mu bezgraniczną ofiarność Polaków w ratowaniu swoich żydowskich współziomków. Wysłuchał ich łaskawie. Następna korespondencja układana jest przez Pietkunów rocznikami. Nie moją rzeczą jest wnikać w jej treść, wiem jednak, że płynie z niej niezatarta przez czas wdzięczność, nawet w listach po wybuchu agresji izraelskiej na kraje arabskie, kiedy rozpętała się tam antypolska, parlamentarna, rządowa i syjonistyczna heca. W międzyczasie Pietkunom przybyło jeszcze siedmioro dzieci, Buwilscy mają dwóch synów, z których Ami musiał już brać udział w walkach przeciw stronie egipskiej.

Wiesław Hładkiewicz

Profesor Kazimierz Bartkiewicz (1930-2002)

Wspomnienie



Na zdjęciu stoją od prawej: prof. Kazimierz Bartkiewicz, dr Waldemar Szczepański, Bolesław Zezyk i Henryk Baturó

Profesora bardzo ciepło wspominam. Był historykiem z wykształcenia, ja także. Jego aktywność akademicka przypadła na lata istnienia Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Był dyrektorem Instytutu Historii, dziekanem Wydziału Humanistycznego i rektorem uczelni.

Urodził się w 1930 roku w Dąbrowie Dolnej, w chłopskiej rodzinie, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Szkołę podstawową i średnią ukończył w pobliskim Bodzentynie, studia historyczne podjął w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, gdzie otrzymał w 1954 roku tytuł magistra historii. Po zakończeniu studiów przeniósł się wraz z żoną Elżbietą (koleżanką ze studiów) do Nowej Soli, a następnie do Zielonej Góry, gdzie pracował jako nauczyciel historii. W 1969 roku został dyrektorem Ośrodka Metodycznego i Oddziału Doskonalenia Nauczycieli.

Stopień naukowy doktora nauk humanistycznych otrzymał w WSP w Krakowie za pracę pt. *Dzieje Ziemi Kłodzkiej w wiekach średnich*. Wciąż prowadził intensywne badania naukowe, których owocem było napisanie rozprawy habilitacyjnej pt. *Obraz dziejów Polski w świadomości historycznej epoki Oświecenia*, na podstawie której Rada Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza nadała mu stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. W 1987 roku Rada Państwa nadała mu tytuł

profesora nauk humanistycznych. Przez wiele lat pełnił także funkcję kierownika Zakładu Historii Polski i Powszechnej XVI-XVIII wieku w Instytucie Historii WSP.

Poza działalnością uczelnianą do końca istnienia Komisji do spraw Stopni Kwalifikacji Nauczycieli przewodniczył jej składowi do spraw historii. Brał aktywny udział w pracach Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej, będąc jej jurorem, ale także wspomagając organizacyjnie swą małżonką, która przez wiele lat pełniła w nim funkcję sekretarza.

Był członkiem wielu towarzystw oraz zespołów naukowych, prezesem zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, wiceprezesem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, członkiem Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk oraz Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Często wygłaszał odczyty o historii regionu w wielu miejscowościach naszego regionu, także w Krośnie Odrzańskim. Prowadził seminaria naukowe w Lubuskim Towarzystwie Naukowym. Jego uczniami byli m. in. prof. Tomasz Jaworski, prof. Dariusz Dolański, oraz dr hab. Bogumiła Burda.

Profesor Kazimierz Bartkiewicz zajmował się historią nowożytną Polski, metodologią historii oraz dziejami polskich Ziem Zachodnich. Prowadził też i inspirował badania nad dziejami Środkowego Nadodrza i pogranicza polsko-niemieckiego

Mieszkańcom Krosna Odrzańskiego z wielu publikacji prof. Kazimierza Bartkiewicza polecam książkę pt. *Ziemie nadodrzańskie w myśli historyczno-politycznej polskiego oświecenia*, Warszawa-Poznań 1987, wyd. PWN. We wstępie Profesor pisze między innymi:

Pewnego objaśnienia wymaga tytuł pracy. Użyte w nim określenie "ziemie nadodrzańskie" obejmujące Śląsk, Ziemię Lubuską i Pomorze Zachodnie, jest w gruncie rzeczy zamiennikiem określenia "Ziemie Zachodnie"¹

W 1999 roku profesor Bartkiewicz przeszedł na emeryturę i przeprowadził się do Krakowa, gdzie zmarł 27 października 2002. Został pochowany w Krakowie obok swojej żony Elżbiety. 16 grudnia 2008 roku odbyła się uroczystość nadania auli C w budynku Uniwersytetu Zielonogórskiego przy alei Wojsk Polskiego 69 imienia Profesora Kazimierza Bartkiewicza.

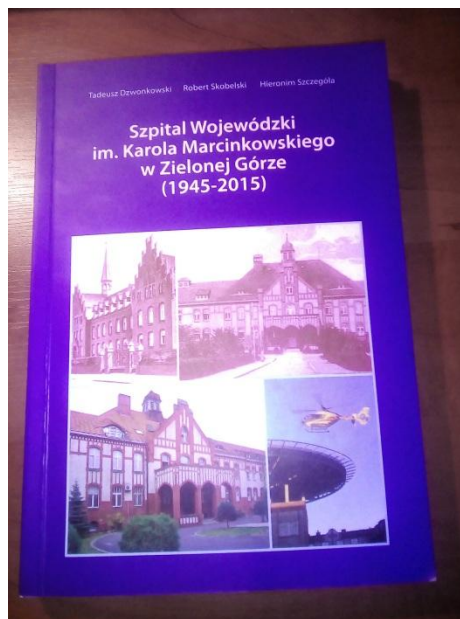
Zapamiętam Profesora jako ciepłego i życzliwego innym ludziom. Jak napisał kiedyś Profesor Tadeusz Kotarbiński – Profesor Bartkiewicz był „człowiekiem społecznym”.

**Prof. dr hab. Wiesław Hładkiewicz,
Instytut Politologii, Uniwersytet Zielonogórski**

¹ K. Bartkiewicz, *Ziemie nadodrzańskie w myśli historyczno-politycznej polskiego oświecenia*, Warszawa-Poznań 1987, s. 3.

Recenzja książki

Tadeusz Dzwonkowski, Robert Skobelski, Hieronim Szczegółła,
Szpital Wojewódzki im. Karola Marcinkowskiego w Zielonej Górze (1945-1915),
Zielona Góra 2015.



Pragnę polecić czytelnikom lekturę wydanej trzy lata temu książki, która zainteresuje chyba każdego, gdyż opisuje instytucję, ratującą życie i zdrowie mieszkańców Ziemi Lubuskiej. Chodzi oczywiście o Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze. Na ponad 280 stronach monografii autorzy udostępnili wyniki dogłębnych badań, dzięki którym uzyskali dane pokazujące, jak bardzo rozwinęła się infrastruktura tej instytucji od czasów zakończenia drugiej wojny światowej.

Zarówno pod względem ilości budynków i mieszczących się w nich oddziałów, jak i wyposażenia tych oddziałów w specjalistyczny sprzęt, aż po pozyskiwanie coraz większej rzeszy wykwalifikowanego personelu medycznego widzimy na kartach książki ogromne zmiany. Przejście od skromnego małego szpitala, który mimo braku zaplecza i specjalistów stara się leczyć ludzi na miarę, a czasem i ponad miarę własnych możliwości, po nowoczesny ośrodek dorównujący międzynarodowym standardom, jakim jest dzisiaj nie obyło się bez wysiłku i ciężkiej pracy wielu ludzi.

Po wojnie przedwojenne budynki były zniszczone, nie było karetek, sprzętu medycznego, nawet łóżek. Także lekarzy brakowało i to bardzo w pierwszych powojennych latach działalności zielonogórskiej placówki zdrowia.

W książce znajdujemy fotografie szpitala sprzed wojny, zaraz po wojnie oraz obecnie, na fotografiach uwieczniono także personel różnych oddziałów: lekarzy, pielęgniarki, salowe, pracowników technicznych, są także zdjęcia pacjentów. Ale także miłośnicy historii znajdą coś dla siebie, gdyż w powyższej publikacji znajdziemy garść informacji odnośnie do początków szpitalnictwa na Dolnym Śląsku i w samej Zielonej Górze.

Mimo kryzysu, jaki pojawił się w Polsce w latach 90. XX wieku, to właśnie na ten okres historii przypada największy rozwój placówki. Wprowadzenie kapitalizmu, a co za tym idzie coraz większej liczby samochodów osobowych, oraz towarowych, wzrostu ruchu transgranicznego spowodowały większą liczbę wypadków. Szpitalny blok operacyjny wtedy właśnie wprowadził dwuzmianowość.

Dziś Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze jest największym i najnowocześniejszym szpitalem w województwie oraz jednym z najlepszych w kraju. Posiada kilkadziesiąt oddziałów i poradni przyszpitalnych, pracowni oraz zakładów diagnostycznych, 180 000 pacjentów rocznie i 1800 przyjmowanych rocznie porodów. Na dachu Szpitalnego Oddziału Ratunkowego znajduje się lądowisko dla helikopterów, by nieść pomoc tym pacjentom, w przypadku których każda minuta decyduje o szansach na uratowanie ich życia. Od momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej placówka systematycznie korzysta z europejskich środków pomocowych, których do tej pory otrzymała 54 miliony złotych, środki te zostały przeznaczone na rozbudowę, zakup karetek, specjalistycznego sprzętu medycznego oraz zajęcia z pierwszej pomocy.

W szpitalu pracuje prawie 300 lekarzy, oraz setki niższego personelu medycznego i technicznego, instytucje jest więc największym pracodawcą w mieście. Od 80 łóżek zaraz po wojnie udało się dojść do 800 w chwili obecnej. Czyją jest to zasługą? Odpowiedź także można znaleźć podczas lektury, a nawet więcej, przy każdym nazwisku pracownika możemy znaleźć liczbę lat pracy poświęconej na rzecz tej szlachetnej placówki.

Joanna Kasprovicz,
Członkini TMZK, doktorantka UZ

KROSNO NAD ODRĄ

Wydawca: Joanna Kasprovicz

Adres redakcji: ul. Piastów 22c/1, 66-600 Krosno Odrzańskie

e-mail: krosno_nad_odra@wp.pl tel.: 785 645 653

Redakcja: Joanna Kasprovicz – red. naczelna, zespół – Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej

Nr rej. 489, Ns. Rej. Pr. 11/16

Czasopismo bezpłatne, redakcja nie przewiduje honorariów dla autorów artykułów.